

WROBLE na DACHU CENA 30 G R.

Nr. 24. (208). 10. VI. 1934. Rok V. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



GLOBTROTTERZY W KRAKOWIE:

— Wszędzie ten sam obrazek — demonstranci rozpędzani przez policję...

Rys. Charlie, Kraków.

Koniec świata.

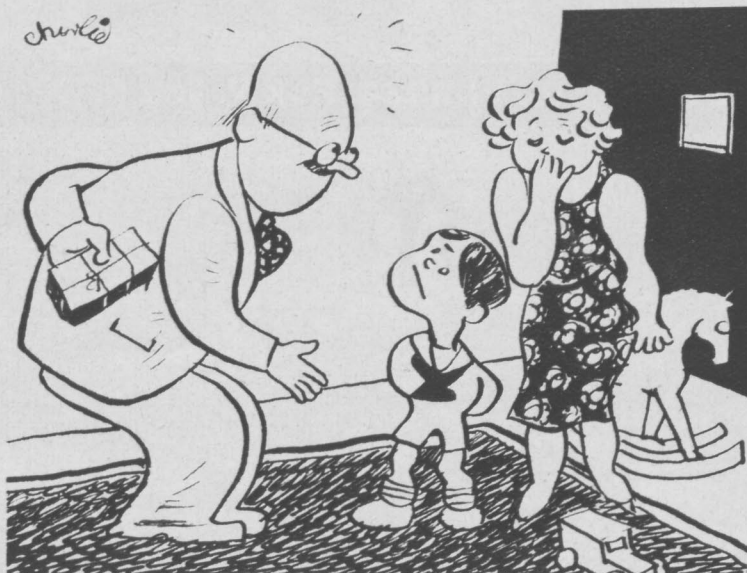
Był raz wypadek w dziejowej zamieci
Okryty nimbem, chwałą znakomitą,
Ten mianowicie: że raz Otto Trzeci
Przyjechał do nas z sąsiedzką wizytą.
— To przyjaźń! Serce! Chciałby każdy przysiąc,
Lecz o tem taka historyjka lata:
Że był to roczek... właśnie równo tysiąc
I Otto bał się, że to koniec świata...

W nowy lat tysiąc, dziś świat się przegina
Znow Niemcy do nas jeżdżą całą swiata,
My wielki pociąg ślemy do Berlina,
Sam Goebbels jedzie do nas z rewizytą.
Witaj ministrze! — wołamy w radości —
Heil! — Gromki okrzyk w koło z piersi wzłata...
I z czułym uśmiechem pytamy swych gości:
Powiedz mój drogi... czy to koniec świata?

ALI BABA.

Punkt widzenia.

Rys. Charlie, Kraków.



— Biedny wójcio — ma tyle twarzy do mycia!...

PROPAGANDA.

Minister Goebbels przybył do Warszawy. Na dworcu porwała go delegacja kajakowców i chciała go natychmiast splawić Wisłą do Gdańska.

— To dla propagandy polskiego morza — niech wie, jak się u nas robi propagandę. Ledwie minister wyrwał się z rąk kajakowców, a otoczyło go trzech aktorów.

— Proszę pana ministra, najlepszą propagandą morza jest podróż balją Wisłą do morza — balja to świetna rzecz, płynęliśmy tak przed dwoma laty. I mogliśmy prać wszystkie brudy teatralne.

Ktoś chwycił silnie ministra za ramię.

— Uważać, jak pan chodzi, 5 złotych kary. Dziś jest dzień propagandy nauki chodzenia.

Minister otarł czoło chusteczką.

— Dotychczas, nie wiedziałem, że nie umiem jeszcze chodzić...

Rozległ się głos syreny warszawskiej i wszyscy dygnitarze, którzy towarzyszyli ministrowi, rozbiegli się. Odbiwał się właśnie pokaz ataku lotniczego. Puszczono gaz łzawiący. Minister płacze...

— To są łyzy radości... — powiedział jeden z dziennikarzy, fotografując płaczącego gościa.

Na ulicy Marszałkowskiej pan minister spotkał dwa pochody. Jeden szedł zygzakiem, krokiem chwiejnym. Drugi prosto, pewnie.

— Popierajcie monopol spirytusowy... — brzmiał napis na transparentie pierwszego pochodu.

— Precz z alkoholem — mówił napis na transparentie pochodu antyalkoholowego.

Minister Goebbels jest zachwycony.

— Ani chwili bez propagandy... co za cudny kraj...

W tym właśnie momencie kilkunastu młodzieńców radykalno-narodowych tłukło szyby.

— To dzień propagandy krajowego przemysłu szklarskiego... — objaśnił ktoś ministra — zresztą u nas istnieje przysłowie, gdzie się szkło tłucze i krew się leje, tam się dobrze dzieje.

Pan minister Goebbels jest trochę zmęczony. Zajechał więc do hotelu. Portjer przywitał go z uśmiechem.

— Czy szanowny pan nie zapisałby się na członka towarzystwa ochrony zwierząt? Właśnie dziś mamy dzień dobroci dla zwierząt.

Goebbels zgrzytnął zębami.

Wreszcie zamknął się w swym pokoju. Dzwonek telefonu.

— Proszę pana, tu mówi towarzystwo opieki nad niemowlętami. I pan jest pewnie ojcem wielu nieślubnych dzieci. Obowiązkiem pana jest złożyć ofiarę na rzecz nieślubnych matek.

— A kto mówi? — ryknął Goebbels.

— Tu żydowskie towarzystwo opieki nad dziećmi...

Goebbels huknął słuchawką.

— Ja i dziecko z żydówką — prowokacja...

Ukryty w biurku rozgłośnik zaczął drzeć się.

— Musisz zapisać się na członka Ligi Ochrony Przyrody. Tysiące kwiatów wieniec codziennie niepodlewanych...

Goebbels kopnął rozgłośnik.

Położył się spać. Usnął. Śni mu się, że jest polskim ministrem propagandy.

Ma na biurku taki wielki kalendarz terminarzowy.

Na każdy dzień zapisanych jest dziesięć towarzystw, trzy ligi, sto związków i tysiąc stowarzyszeń.

Dzień dobroci dla zwierząt schodzi się z dniem teściowej. Dzień propagandy milczenia schodzi się z dniem propagandy krasomówstwa. Dzień dziecka z dniem świadomego macierzyństwa. Dzień zbiórki na łódź podwodną z dniem propagandy pacyfizmu.

A w każdym dniu trzeba wygłosić mowę przez radio — wbić gwóźdź do sztandaru, podać rękę stu jołopom, uśmiechnąć się do pań, ucałować jakieś dzieciaki, pogłaskać jakieś psy...

Czasami można się pomylić i wbić gwóźdź taki wielki w mikrofon radjowy, uśmiechnąć się do sztandaru, podać rękę stu dzieciakom, pogłaskać stu jołopów, a w dniu dobroci dla zwierząt pocałować w nos sto psów.

Br... I to takich dni jest 365...

Minister Goebbels poci się przez sen. Bo oto widzi, jak nadchodzi rok 1936, a on jest dalej ministrem. Gada przez radio i wogóle prawie że ochrypl. Wie dobrze, że przed jego mową ludzie mówią sobie: „Trzeba uziemić antenę, bo będzie Goebbels mówił”...

Ale mówi.

Zbliża się dzień 29 lutego 1936 roku. Na ten dzień nie wyznaczono żadnego „Dnia dobroci dla owadów”, ani „Dnia tępienia szczurów”. Wogóle cisza.

I tu nagle 20 lutego zjawia się delegacja.

— Czego?! — ryknął Goebbels.

— My w sprawie 29 lutego, myśmy chcieli w tym dniu urządzić dzień propagandy walki z propagandą. Pan minister wygłosi mowę przez radio. Potem odbędzie się poświęcenie naszego sztandaru, wbią nie gwoździ, następnie odbierze pan defiladę młodych naszego związku.

Goebbels skoczył jak szalony. Począł dusić najbliższego delegata.

Obudził się. A zrozumiał, że to wszystko mu się tylko śniło, podziękował Opatrzności, że w Niemczech jest tylko jeden dzień propagandy. Dzień propagandy Hitlera. Taki jeden dzień polarny...

GEER.

HISTORIA Z GOŁĘBIAMI.

Do sali Muzeum Narodowego wleciał biały gołąb. Chciał usiąść na ramieniu starosty grodzkiego, ale pan starosta mrugnął na gołębia porozumiewająco i gołąb przesiadł się. Wiadomość o tem doszła do Warszawy.

Pierwszy telegram.

— Czy siadanie gołębia na czyjekolwiek ramieniu było przewidziane w protokole?

Odpowiedź:

— Nie. Natomiast spisaliśmy odpowiedni protokół. Otóż według tego protokołu: Gołąb. Ptak zamieszkały na Placu Marjackim, ojciec i matka nieznani, wiek nieokreślony, służył w baonie łączności. Przedarł się przez silne kordony policyjne. Jak stwierdziliśmy, gołąb nie miał przy sobie jakiegokolwiek przepustki, uprawniającej go do wstępu do muzeum. Gołąb mimo trzykrotnego wezwania nie zawrócił z drogi.

Telegram z Warszawy.

Gołębie marjackie wykazały brak karności i dyscypliny. W czasie pobytu ministra Barthou wbrew oficjalnym zaleceniom przyjęły pokarm z jego ręki. Obecnie gołębie naruszają protokół ceremonijny. Nie możemy dłużej tolerować tego stanu rzeczy. Należy gołębie w drodze służbowej przenieść karnie...do Nowogródka.



AUTENTYCZNE.

Na konkursach hipicznych w Łazienkach jeden z dyplomatów polskich zwraca się z uśmiechem do dyplomaty niemieckiego:

— Dużo się zmieniło, ekscelencjo w ciągu roku! Dawniej skakaliśmy sobie do oczu, a dziś skaczemy sobie przez płoty...

PODOBNO.

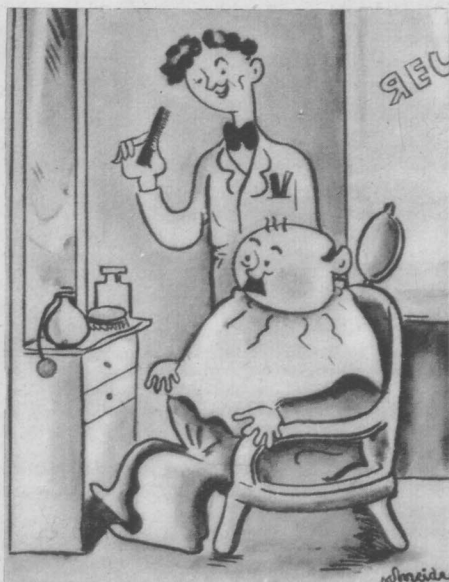
Po wyborach do samorządu, nazwa *Łódź Kaliska* ma być zmieniona na: *Łódź Endecka*...

CO JEST PARADOKSEM?

Gdy automobiliscie przez obniżenie stopy podatkowej, pomaga się stanąć na nogach.

Zawiły problem.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Do góry, czy z przedziałem?

Siła przyzwyczajenia.

Rys. Charlie, Kraków.



Dyplomata: — Zaraz wybierzemy komisję, która opracuje plan ratowania pani!...

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA.

Znowu w Genewie zeszły się narody,
Przez mężów, których nam prasa wymienia
I znów nie mogą z sobą dojść do zgody,
Jak się rozbroić, zwiększając zbrojenia.

Ci podzielają punkt widzenia Francji,
Tamci znów z Anglią szukają kontaktu,
Ci bezpieczeństwa chcą tylko gwarancji,
Tamci żądają rozbrojenia paktu.

Znowu się gada i znowu czas traci
I znowu będzie wszystko tak jak było.
Wszyscy mężowie stanu są żonaci,
Więc czas, by to ich czegoś nauczyło.

Skoro teoria każda jest zwodnicza,
Trzeba naukę tylko brać z małżeństwa:
Jeżeli żona zbyt wojownicza,
Bez rozbrojenia niema bezpieczeństwa.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



MANDAT KARNY.

Warszawa żyje obecnie pod strachem Bożym. Po ulicach krążą liczne patrole policyjne, ściągające z nieuważnych przechodniów jednozłotowe mandaty karne za nieprzestrzeganie przepisów o ruchu ulicznym i porządku.

Za przejście jezdni naukos lub nie na skrzyżowaniu ulic, za wyskakiwanie z tramwajów, śmiecenie i plucie, płacisz złotówkę. Wczoraj na Krakowskim Przedmieściu zatrzymał mnie policjant.

— Płaci pan pięć złotych kary! — oświadczył groźnym głosem.

— Pięć złotych? — wyjąkałem. — Jakto? Dlaczego?

— Wyskoczył pan z tramwaju — odparł

dzielny strażnik porządku — nie na skrzyżowaniu ulic, rzucając na ziemię papierosa i spluwając... na ukos!

Mecenas Wacusz.

O wszystkim potrosze.

W Genewie zebrała się znowu konferencja rozbrojeniowa. Doświadczenia ostatnich dni wykazują, że nazwa ta jest zupełnie niewłaściwa. Wszyscy wiedzą, że najmniej chodzi tam o rozbrojenie.

Ze swej strony proponujemy nazwę następującą: „Konferencja do ograniczenia redukcji zwiększenia zbrojeń”.

Jest to nazwa nieco może za długa i skomplikowana, ale odpowiada ona istocie rzeczy.

* * *

Dyrekcja Monopoli Spirytusowego prosi nas o zaznaczenie, że nazwa „czysta wyborowa” nie stanowi aluzji do czystości wyborów samorządowych.

* * *

O młodych endekach:

Nazi Milusińscy.

* * *

O wynikach wyborów samorządowych:
Wyborny kawał!

* * *

Mieliśmy ostatnio Święto Dziecka i Święto Matki.

Dzień wyborów samorządowych stanowił Święto Dziadka.

* * *

„Wszystko należy robić z miarą” — powiedział krawiec, okładając żonę centymetrem.

* * *

Tylko lekkie kobiety są noszone na rękach.

* * *

Drogę do piekła wskazuje ci najczęściej anioł.

Ryzyka turystyki.



Rys. Wik, Kraków.

— Dlaczego gospodarzu ustawicie krowę w poprzek drogi? — O nieszczęście nie trudno...
— E, panocku — moja krowa nie bodzie!...

MNEMOTECHNIKA.

Moja przyjaciółeczka Bubcia jest rozkoszną dziewczynką, ale ma jedną fatalną wadę. Jest strasznie niepunktualna i roztrzepana. Te jej stałe spóźnienia się na randki, zapominanie dat i godzin, stały mi już kością w gardle. Zwłaszcza ta ostatnia sobota dobiła mnie kompletnie.

Mieliśmy iść do teatru, wobec czego umówiliśmy się na godzinę trzy na ósmą przed teatrem. Kupiłem dwa fotele i ćwierć kilograma skórek pomarańczowych w czekoladzie, za którymi Bubcia od urodzenia przepada. Nie przyszła. Na drugi dzień zrobiła mi piekielną awanturę, bo czekała daremnie pod kinem o siódmej.

Postanowiłem znaleźć na to jakąś radę.

— Moja droga, tak dalej być nie może! — zadecydowałem. — Musisz spróbować mnemotechniki!

— Jeżeli to się zażywa w pastylkach, to przepa-
dło. Nie znoszę pastylek! — skrzywiła się Bubcia na samą myśl o przekłnięciu mnemotechniki.

— Ależ Bubciu, to nie jest żadne lekarstwo, tylko sztuka pamięci! Zaraz ci to na przykładzie wyjaśnię. Chcesz w poniedziałek przejechać się kajakiem?

— Z rozkoszą — zawołała Bubcia.

— A więc ustaliśmy datę i godzinę spotkania. Poniedziałek, godzina druga, przy Aleji Mickiewicza.

Musimy zatem do tych wszystkich dat znaleźć odpowiednie zdanie łatwe do zapamiętania. Więc do Aleji Mickiewicza zostawimy poprostu jego nazwisko, do godziny drugiej weźmiemy dwie nogi, a do poniedziałku słowo „poeta“, którego początkowa sylaba jest identyczna z pierwszą sylabą poniedziałku. I powiemy sobie tak: „Poeta Adam Mickiewicz miał dwie nogi“. Takie zdanie to chyba najmniejsze dziecko zdolne zapamiętać z łatwością!

— A czy nie byłoby lepiej poprostu powiedzieć sobie: W poniedziałek o drugiej przy Aleji Mickiewicza? — zapytała Bubcia z rozbrajającym spojrzeniem anioła.

— Hahaha! — zgrzytnąłem na wspomnienie przeciekanych w najrozmaitszych punktach miasta godzin. — Nie, zostańmy już lepiej przy mnemotechnice...

W poniedziałek czekałem daremnie.

Zało nazajutrz spotkałem Bubcię całkiem przypadkowo.

Omaliem nie rzuciła mi się na szyję.

— Ach, jak to dobrze, że cię spotykam! — poczęła szczebiotać radośnie, jak ptaszka. — Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa! I to wszystko mam do zawdzięczenia twojej mnemotechnice!

— Nie rozumiem — bąknąłem pod nosem.

— Zaraz ci wytłumaczę! Masz wiedzieć, że absolutnie nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie, kiedy

ŚMIECH DZIECKA.

Dobre, kochane, sympatyczne dzieci, jakżeś inaczej uczeni wasz tydzień, jak nie opowiadając kilka autentycznych historyjek o waszych autentycznych zalewach. A więc słuchajmy:

★ ★ ★

KTO MA RACJĘ.

Katecheta: — Zapamiętajcie sobie lube dziatki, że Bóg jest wszędzie i wie wszystko!

Mały Jaś przerywa wykład: — A dlaczego Pan Bóg pytał się w raju: — „Adamie, gdzie jesteś“?

SKRUSZONY GRZESZNIK.

Ludwiczek, obiecujący 5-letni przyjemniaczek, z zamkniętej skarbnki wydobyl srebrną dwuzłotówkę. Po tym fakcie nastąpiło w jakiś czas solidne lanie i solidne przyrzeczenie poprawy. Ludwiczek jeszcze się nie wyszochał, gdy tatanio pyta:

— No, a teraz powiedz, jak to zrobiłeś?

Ludwiczek milczy.

— Zapewne nożyczkami rozszerzyłeś otwór i wydobyleś pieniądze?

— Nie — podsłochuje Ludwiczek — ja tak nie zrobiłem, ale pomysł jest dobry!

MAŁA IMPERTYMENTKA.

— Jesteś Zosiu bardzo niegrzeczna, oddam cię do zakładu i tam się nauczysz dobrego wychowania.

— Dlaczego mamusi? A ja tu w domu nie mogę się nauczyć?

TAJEMNICA.

— Mamusiu, popatrz, ten pan nie ma ani jednego włoska na głowie!

— Pst... nie mów tak głośno, bo ten pan usłyszy!

— A on o tem jeszcze nie wie?

MAŁOWYMAGAJĄCY SYNEK.

Mały Jędrus nie znosi twardej szczecinowatej brody ojca i każda pieszczota papy z synkiem jest całą tragedją. Małec broni się rękami i nogami przed bolesnymi pocałunkami. Wreszcie ojciec obiecuje Jędrusiowi za każdy pocałunek pięć groszy. Jędrus się zgadza, ale już za drugim razem krzyczy:

— Tatusiu, ja już mam dość pieniędzy!

i z kim mam się spotkać i dopiero w ostatniej chwili przed samą piątą przypomniałam sobie to zdanie, któregoś mnie nauczył. Miałam tylko tyle czasu, żeby porwać kapelusz. Wpadłam do Julka, był taki wzruszony, że nie mógł słowa wykszusić...

— Jakto... do Julka?

— No przecież wiesz, żeśmy byli zaręczeni i zerwanie nastąpiło z twojej przyczyny. Ale jak się okazało, ja kocham Julka szalenie i on mnie też kocha, więc przeprosiliśmy się... I to twoja zasługa, ty mój najmilszy i najsłachetniejszy pójacielu, boś ty mnie nauczył takiego czarodziejskiego zdania...

— Nieszczęsna — zawylem — powtórz, powtórz to zdanie!!!

— O, doskonale pamiętam i nie zapomnę do śmierci — zawołała Bubcia w uniesieniu. — „Poeta Juljus Słowacki miał pięć palców“!!!

RIDO.

WIEDZA I ŻYCIE.

Profesor Z., jeden z naszych najznakomitszych archeologów, wygłosił niedawno zajmujący odczyt o Assyrii. Między innymi powiedział:

— Cała nasza nauka o Assyryjczykach opiera się właściwie na kilkuset skorupach z rozbitych naczyń...

W tym momencie wśród publiczności rozległ się głos:

— Tak, tak... Małżeństwo, to bardzo stara instytucja!

WNUCZĘTA.

Dzieci pastora były w odwiedzinach u babcie i bardzo wczesnie powróciły do domu.

— Napewno byliście niegrzeczne — rzekł pastor po ich powrocie — i dlatego babunia odesłała was.

— Ależ nie, tatusieczku, byliśmy bardzo, bardzo grzeczne. Przez cały czas zgodnie bawiliśmy się.

— A w co bawiliście się?

— W pogrzeb babcie.

ROZTROPNY TATA.

Mama: — Nie bij teraz Marcelka, poczekaj, aż drugi raz to zrobi.

Tata: — A jeżeli nie zrobi?

WSPÓŁCZESNE DZIECI.

— Kim był ten uprzejmy pan, z którym właśnie co rozmawiałaś telefonicznie? — pyta Kazię przyjaciółka Stefcia.

— Ach, daleki krewny, mój dawny tatuś.

NO I CO Z TAKIM ZROBIĆ?

— Chciałbyś zapewne zobaczyć swoją nową malutką siostrzyczkę — mówi ojciec do 7-letniego Józka.

— Nie, chciałbym zobaczyć bociana, który ją przyniósł.

RADOŚĆ TATUSIA.

Tatuś czyta gazetę. Mały Franio „bawi“ go rozmową.

— Tatusiu, o czym krasnoludki opowiadają bajki swoim dzieciom? Przecież chyba nie o krasnoludkach?...

— Jesteś zabawny, mały!

— Jeszcze jedno, tatusiu: z ilu ryb składa się wieloryb?

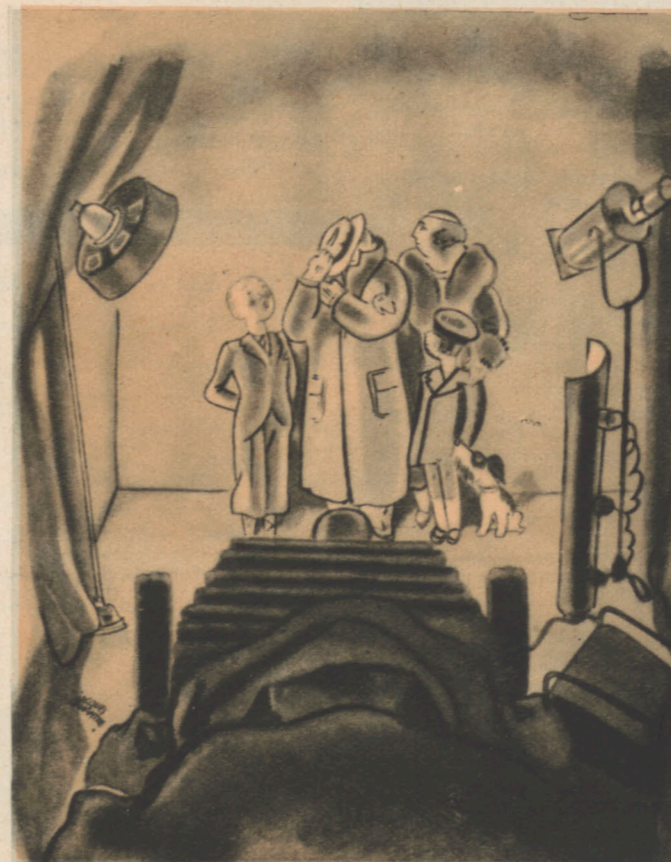
— Eh, daj mi spokój! Pozwól mi doczytać gazetę! — woła zirytowany tatuś.

— O, tatusiu! Jeszcze tylko jedno pytanie...

— No?

— Czy bywają komety z przyciętym ogonem?...

Stawiskiada.

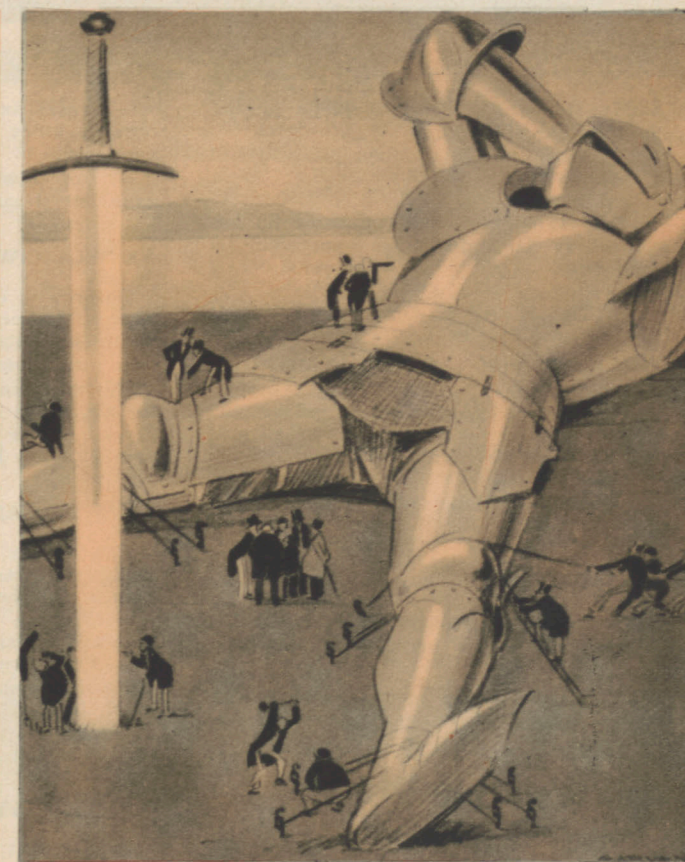


SILA PRZYZWYCZAJENIA:

Gdy finansista francuski fotografuje się...

„Le Rire“

W krainie liliputów.



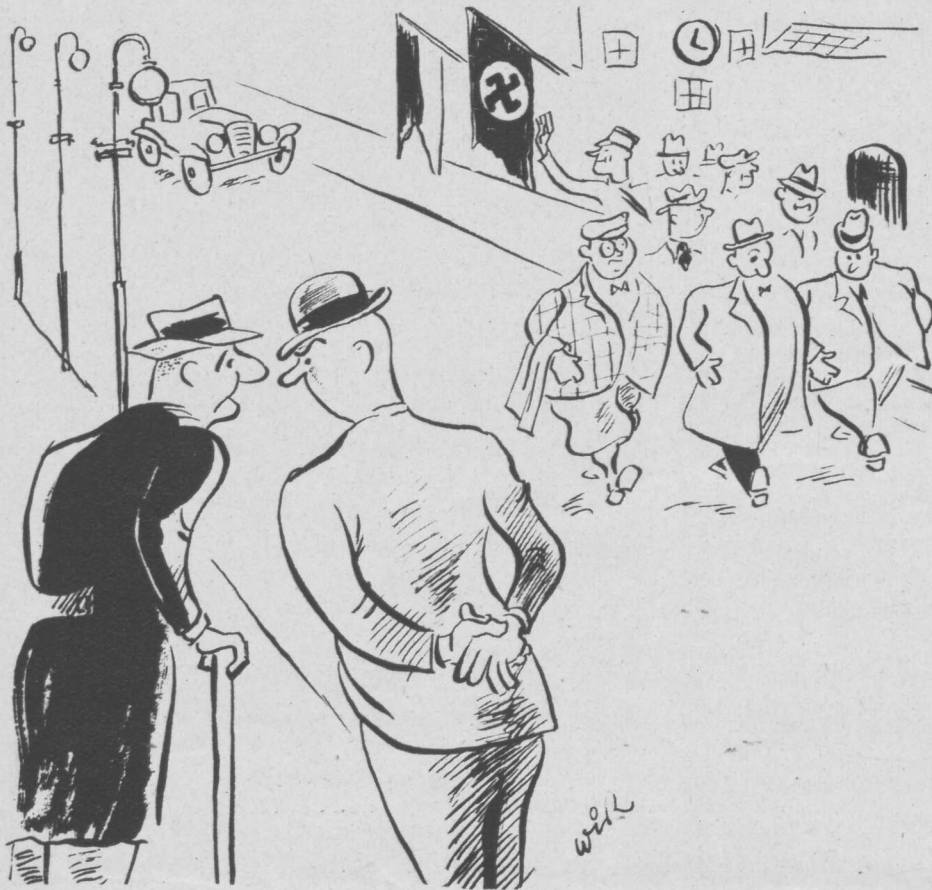
„Kladderadatsch“

Idylla na genewskiej konferencji rozbrojeniowej.

„Humoristische Listen“
— Co, mam się dać odmłodzić? — O, nie zrobię tej przyjemności mej żonie...

Z pobytu wycieczki niemieckiej.

Rys. Wik, Kraków.



— Ciekaw jestem, dlaczego tylu Niemców nas teraz odwiedza?
— Ażeby się dowiedzieć, co nowego w Niemczech!

SZKOCI A LA MINUTE.

Sandy Mac Duffa spotyka swego przyjaciela Pata Mac Donalda.

— Powiedz mi Pat, dlaczego ty jesteś taki mściwy?

— Jakto?

— Jak ja byłem wczoraj u ciebie na kolacji, toś ty dziś do mnie przyszedł na obiad!

LENIWA ŻONA.

Pan Bomkiewicz powraca z lumpki w pielesze domowe.

— Ty opoju, ty utracjuszu, ty lamparcie, teraz wracasz do domu? — wita go grudem miłych słówek żona. Nie wiesz, że już jest ósma rano?!!

— Nienieniestychane! I ty jejejeszcze leżysz w łóżku?

SZCZĘŚLIWI ESKIMOSI.

Ciocia opowiada Felusiowi:

— Eskimosi żyją w kraju, który cały pokryty jest lodami.

— Szczęśliwcy! — wzdycha Feluś. — A skąd oni biorą wafelki do tych lodów, ciociu?..

LEKCJA MATEMATYKI.

— Majerowicz, powiedz mi: jeżeli dom ma pięć pięter, a każde piętro składa się z trzyestu stopni, to po ilu schodach należy wejść, żeby się dostać na piąte piętro?

— Po wszystkich, panie profesorze!

PODEJRZANE ZNAMIE.

— Widzę tu na pańskiej głowie pewien obrzęk, który wskazuje na wybitnie silną nerwowość.

— Tak, zgadza się panie doktorze, moja żona jest strasznie nerwowa!

NA WŁAŚCIWYM MIEJSCU.

Dozorca w ogrodzie zoologicznym konstatuje, że drogocenny pawian od kilku dni posmutniał, zmizerniał i stracił apetyt. Pisze więc zawiadomienie do dyrektora ogrodu:

„Melduję, że pawian w klatce nr. 14 ma się źle, zdaje mi się, że brakuje mu towarzysza, wobec czego jest koniecznym, żeby pan dyrektor jak najprędzej przyszedł“.

BYŁO TO NAD BAŁTYKIEM.

Pan Alojzy Hupścik przechadza się po plaży w Jastarni ze swym przyjacielem, panem Teofilem Piecykiem.

— Widzisz bracie, tu w tem miejscu utonęła dwa lata temu moja pierwsza żona.

— Rozumiem cię, ale przecież już od roku masz drugą żonę... Mądra, zacna, miła, ładna kobieta!..

— Tak, to prawda... Tylko, że to cholercia nie chce kapać się w morzu!

POCZĄTEK EPOPEL.

— Kręciak! — zwraca się nauczyciel historii do ucznia. — Powiedz mi, co zrobił Napoleon bezpośrednio po wstąpieniu na tron?

— Usiadł, panie profesorze!

SZUKAJCIE OJCA.

W arystokratycznym klubie stolicy, szczęściu hrabiów de Fagot Trąbalskich odprawia w oddzielnym gabinecie swe tygodniowe posiedzenie rodzinne.

Wtem wpada służący klubowy.

— Przepraszam najmocniej jaśnie panów — oznajmia uroczyście — właśnie telefonowano z prośbą, żeby jaśnie pan hrabia de Fagot Trąbalski w tej chwili wracał do domu, bo jaśnie pani hrabina raczyła powić potomka!

Robi się niesamowite zamieszanie.

— No tak — zabiera głos nestor rodu, stary hrabia Georg — wszyscy tutaj jesteśmy hrabiowie de Fagot Trąbalscy! Który to z nas może być? Do którego z nas właściwie był ten telefon?

— Niestety, jaśnie panie hrabio, bliższych szczegółów brak — odpowiada służący.

— Wiecie co? Ciągnijmy węzełki! — proponuje hrabia Piś.

Los pada na najmłodszą latorośl rodu, hrabiego Gapcia.

Hrabia Gapcio porywa kapelusz, zarzutkę i biegnie co tchu do domu. Posiedzenie trwa w dalszym ciągu.

Po dobrej godzinie hrabia Gapcio wraca.

— No co jest? — zarzucają Gapcia pytaniami. — Chłopiec czy dziewczynka?

Gapcio jest wściekły.

— To jest skończone świństwo! — wybuchają. — Nie dam się więcej nabrać na takie głupie kawały! Przecież ja nie mam jeszcze żony!



ZNOKAUTOWANE MYŚLI.

Największym zmartwieniem skąpca jest to, że nie może być swym spadkobiercą.

* * *

— Życie to męka. Najlepiej się wcale nie urodzić. Ale takie szczęście ma jeden na tysiąc...

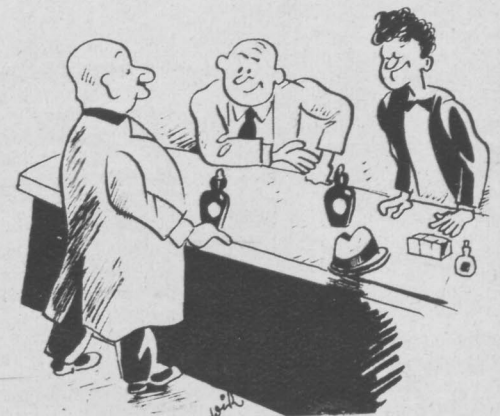
SMUTNA PRZYSZŁOŚĆ.

— Wyjdę zamaż tylko za takiego mężczyznę, który dobrze zastanawia się nad wszystkim, cokolwiek robi!

— Chcesz więc zostać starą panną?

Niezawodny środek.

Rys. Wik, Kraków.



— To pan zaleca środek na porost włosów — a sam pan jest łysy jak kolano?
— Ponieważ ja reklamuję ten środek „po użyciu“!..

ODMETY ULICY.

(Notatki reportera „Wróble na Dachy“).

Tajemnicze mordy.

Kilku osobników, o niesympatycznych twarzach, proponuje Krakowianom sprzedaż brylantów z carskiej korony. Zwracamy uwagę, iż muszą być to oszuści!

Ukaranie zbrojeńca.

P. Agapit Kalapsik, przechodząc przez jezdnię ulicy Kryzysowej, zbroczył nieco z drogi, zaco został ukarany grzywną 1 zł.

Z piątego piętra...

Marcysia, ta z piątego piętra, pobiła się z Agatą od doktora o pewnego sapersa. Pogotowia Ubezpieczalni przez litość nie wezwano.

Zatrucie alkoholem.

Za trucie się alkoholem p. Agrypina Me-gierska pobiła swego męża, Teofila. Leży.

Bez środków.

Niewykryci złodzieje włamali się do apteki p. Januarego Heromya, kradnąc zapas środków na porost włosów, katar kiszek i nosa i t. p. Aptekarz został tedy bez środków.

Kasiarze.

Wezwani do p. Makarego Chrupczalki (ul. Pożyczki Narodowej L. 13) lekarze b. Kasy Chorych skonstatowali cholera w postaci teściowej, która doprowadziła p. Chrupczalkę do rozstroju nerwowego. Stan groźny, gdyż teściowa obiecuje wygłosić dalsze prelekcje na temat nikłej wartości zięcia.

Porachunki partyjne.

Podczas partji brydża odniósł ciężkie obrażenia słowne kibic zawodowy, p. Telesfor Noga-Kontrowicz. Poszwankowany odwiózł się tramwajem do domu.

B. Brzeziński.

Fatalny dzień rybacki.

Rys. B. Łatawiec, Sandomierz



I. krótkowidz: — Tam do licha, nic nie bierze!

II. krótkowidz: — Wie pan, to ciekawe — mnie też jakoś nie bierze?

TRAFNE OKREŚLENIE.

Chrupczalkowa umarła. Wdowiec ożenił się po raz wtóry.

W trzy miesiące po ślubie Chrupczalka wraca zalany do domu nad ranem. Małżonka na powitanie wali go trzepaczką.

Chrupczalka woła zdumiony:

— Kundziu! Ty jesteś uderzająco podobny do mojej pierwszej żony!

RYZYKANT.

Państwo Naftalinowie są na meetingu lotniczym, na zakończenie którego mają się odbyć loty pasażerskie.

Państwo Naftalinowie mieliby ochotę troszkę polecieć, ale się bardzo boją.

— Ależ proszę państwa — uspokaja ich lotnik — przed czem właściwie macie stracha? W najgorszym razie każdy pasażer ubezpieczony jest na 20 tysięcy złotych!

— Co pan mówi? — odzywa się żywo pan Naftalin. — Słuchaj Salciu, a możebyś ty tak sama polatała troszkę?

DZIEŃ DOBROCI...

Kalapsik pije z przyjaciółmi w knajpce. Jest już trzecia w nocy, a Kalapsik nie myśli o powrocie do domu.

— A nie boisz się żony? — pyta z podziwem jeden z przyjaciół.

— Dziś nie. Moja stara nazywa mnie zawsze osłem, a dziś jest Dzień Dobroci dla Zwierząt!

UCZONY I PIĘKNA PANI.

— Więc pan jest autorem słownika sanskryckiego?

— Tak, łaskawa pani.

— Podziwiam pana! Trzeba mieć ogromną fantazję, żeby ułożyć aż dwadzieścia tysięcy takich dziwnych wyrazów!

ADAM I EWA.

Adamowi nudziło się w raju. Dobry Stwórca wyjął mu żebro i ofiarował mu Ewę. Po roku Adam udaje się do Stwórcy.

— Dobry Boże — powiada — zróbmy ta ki interes: Ty mi oddaj żebro, a ja Ci oddam Ewę!

WSPOMNIENIA.

— Najpiękniejszym dniem ubiegłej zimy był dzień, w którym moja teściowa zjechała do nas w odwiedziny...

— Niemożliwe!

— ...i tego samego dnia wyjechała!

Działalność społeczna.

Rys. Charlie, Kraków.



— Mogłabyś się zająć trochę dzieckiem.

— Przecież wiesz, że musimy iść na posiedzenie komitetu tygodnia dziecka...

U fałszerzy.

Rys. Charlie, Kraków.



— Czy my posyłamy nasze prace na „Wystawę pieniądza polskiego“?

„WRÓBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER“
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO“ POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1934.